

Awaria kserografu i płodne przejęzyczenie, czyli ostatnia ballada Mickiewicza

Tej ballady, którą niniejszym przedkładam badaczom pod rozwagę, w przeciwieństwie do jej opublikowanej, znacznie prostszej baśniowej wersji, znanej jako *Trzech Budrysów*, Mickiewicz nie zwieńczył *happy endem*, lecz katastrofą. Jak wolno domniemywać, wieszcz zawarł w niej proroctwo o długotrwałych tragicznych skutkach rosyjskiego zaboru, sięgających w schyłek XX stulecia, to jest czasy zmierzchu Imperium.

Prawdopodobnie dzieło to miało definitywnie zamykać twórczość balladową Mickiewicza i stanowić jej swoiste pożegnalne podsumowanie. Świadczy o tym orientacja intertekstualna, zmanifestowana tu reminiscencją wcześniejszych balladowych tytułów, motywów i postaci, zamieszanych w fantastyczną wizję procesu lustracyjnego. Podobieństwo z balladą *Trzech Budrysów* narzuca się samo: i w troistej genealogii bohaterów (trzech synów – trzech wnuków), i w porządku wersyfikacyjnym, czyli słynnej strofie Mickiewiczowskiej, która sprawia, że obydwie utwory zaśpiewać się dają na jedną i tę samą Moniuszkowską nutę.

Autentyczność tekstu próbowano podważyć i do dziś w sferach uniwersyteckich krąży anegdota, sugerująca mistyfikację, którą zainspirowała drobna omyłka popełniona w dydaktyce akademickiej. Oto pewna studentka polonistyki, w zbytnim pośpiechu przygotowując się do zajęć z poetyki, najpierw z powodu awarii kserografu błędnie przepisała tytuł zadanego do analizy wiersza jako „Krzak budrysu” (wykluczyć jednak nie można, że kserograf skopiował go niedokładnie), następnie zaś, by ten fatalny błąd naprawić, sprostowała nagłówek z użyciem swej, nieco bogatszej niż literacka, wiedzy botanicznej – na „Krzak berberysu”.

Plotka ta brzmi tak niedorzecznie, iż nikt przy zdrowych zmysłach pozostający wiary jej dać nie powinien. Zwłaszcza, gdy rychło się okazało, że ballada o podobnym tytule *Krzew berberysu* istnieje naprawdę. Odkryta w Kownie przez anonimowego historyka IPN, została zaprezentowana podczas XXXV Konferencji Teoretycznoliterackiej pod hasłem *Pisanie o historii jako czytanie literatury*, zorganizowanej przez Instytut Badań Literackich PAN oraz Zakład Teorii i Antropologii Literatury Uniwersytetu Szczecińskiego w Darłowie 20–23 września 2007 roku. Co warto zauważyć, szacowne znalezisko stanowi dziś nie tylko ważkie dopełnienie i tak już obfitej spuścizny wieszczka, lecz także dokument zniewolenia narodu, który posłużyć może za doniosły przyczynek w dynamicznie rozwijających się badaniach postkolonialnych.

Kowno, w marcu 2007r.

Adam Mickiewicz

Krzew berberysu
(ballada nibyruska)

Stary zbójnik trzech wnuków, większych od się nieuków

Zwołał w wieczór naokół ogniska.

Wtenczas tako im rzecze: „Na nic pałki ni miecze,

Kiedy pusta jest sakwa i miska!”

„Nikt z was przecie nie wierzy, że z tych drobnych grabieży

Na starości wzbogaci się lata.

Im liczniejsze są trupy, tym nędzniejsze są łupy,

A nam bieda na śnionych dukatach!”

„Gdzie dukaty są śnione? – To fantazje szalone!”

– Gniewnym chórem wrzasnęli wnukowie.
Dziad nakazał im spokój, błysnął bielmem na oku,
Splunął przed się i począł opowieść:

„Mówią, żeśmy są biedni – nie ufajcie tej bredni,
Bo choć bukwy mi ciężko się składa,
Wyczytałem ja w księdze, rzeknę to po przysiedze,
O fortunie pra-pra-pra-pradziada”.

„Przodek nasz, co był Szkotem, wprawdzie umarł pod płotem
Lat przeżywszy czterdzieści i cztery.
Żył o wodzie i chlebie, lecz zakopał skarb w glebie
I posadził w tym miejscu berberys!”

„Wykopiecie go w nocy, lecz bez mojej pomocy,
Sprawcie sobie tymczasem wesele!”
„Wraz do piwnic!” – krzyknęli – „trunek niech nas ośmieli!”
I pobiegli z najstarszym na czele.

Wykrzykując przechwałki trzy sączyli antałki:
Wpierw „Soplica” a potem siwucha...
Wreszcie spólną uciechę tokaj barwił uśmiechem
Fioletowym od ucha do ucha.

Snuli już wizje rajy, co nastanie nazajutrz,
Słońce wzejdzie w talarach lśniąc..., lecz nie
Pamiętali zbójnicy w murowanej piwnicy,
Że przed akcją jest pić niebezpiecznie.

A po hucznej zabawie mieli jasność już prawie

Zamiast podań i mętnych zapisów.

W oczach błysło im złoto, pobieźeli z ochotą,

Gdzie dorodny rósł krzak berberysu.

Upojeni tokajem wsparli o się nawzajem

Pod pędami tajemnej rośliny.

Widząc skarb w niej zaklęty, zamiast rosy diamenty,

Miast owoców czerwone rubiny.

Słyszając, że krew się burzy, nie zwlekali już dłużej,

Wbili w gęsty chwast chciwe swe głowy.

„– Tedy nam się nie lenić, jeno spod tych korzeni

Wydobywać nasz klejnot rodowy!”

Wnet pobiegli trzy braty, by przytaszczyć łopaty,

Ciężki oskard i smolną pochodnię.

Bo tęgiego trza chłopa, aby korzeń podkopać,

A tu ciernie i noc – niewygodnie”.

„Kopcie żwawo beze mnie, byle nie nadaremnie!”

Rzekł najstarszy – „ja stanę na straży.

Wezmę światło, dwururkę, cupnę za tym pagórkiem,

Gdyby złodziej tu podejść się ważył!”

W pocie kopią bez słowa, wyje wilk, pucha sowa,

Zgrzyta szpadel po starych kamieniach;

W jaśni sinej księżycy błyska śliska dżdżownica

Niby w duszach wyrzuty sumienia.

Wtem wspomnieli swe grzechy – popełnione z uciechy

(Jak potwierdził naoczny to świadek):

Każdy rozbój miał w czubie, podśpiewując *To lubię!*

(Nie wiem, skąd znał tę dziwną balladę).

Pierwszy wnuk po imprezie coś utopił w Świtezi,

Drugi porwał Tukaja bez wieści,

Trzeci zerwał na wiosnę pod ochroną Pierwiosnek

I Kurhanek Maryli zbezczęścił.

Pierwszy wnuk – co się zdarza – obrabował Dudarza,

Drugi Rybkę wyprawił w zaświaty,

Trzeci w Liliach nad rankiem uwiódł był Świteziankę,

Zamieszany był też w Powrót Taty.

Wówczas gdy ich ojczulka przyłapano na lulkach

W karczmie tej, która Rzymem się zwała,

Wyciągnięto te wnioski z taśmy pani Twardowskiej,

Co na czatach za barem nagrała.

„Nie jesteśmy owieczki, mamy też grube teczki,

Czy są dusze niemyte – przeklęte?

Owszem, mordy, napady, ale mamy zasady:

Żaden z nas nie był tajnym agentem!”

Wtem zatrzęsło podkopem i piekielnym ukropem

Ziemia z hukiem wulkanu się wzrusza...

Krzak płonący wzlatuje, lecą w niebo trzy zbóje,

Czego nie da się rzec o ich duszach.

Że nie sprawką talibów musi być każdy wybuch,
Zaraz mogę objaśnić ja ci go:
Gdy nadeszły dni chude, Przodek Szkot swój ogródek
Wydzierzawił na ruski poligon.

Choćby w długie wieczory łamał głowę historyk,
Zawsze znajdzie tu morał przewrotny:
Albo źródła nieścisle, albo dziadek z umysłem
Miał coś nie tak bądź był niegramotny.

Minął wiek albo cztery, wyrósł nowy berberys,
Dziś historię ogrodnik rozlicza:
Prawda tkwi tak głęboko, jak krzak rośnie wysoko
– Zgodnie z prawem Lilij Mickiewicza.